



editio**red**

Piękna opowieść o miłości,  
która uskrzydla

# ANIOŁ ŁEZ

*podcięte skrzydła*

LaylaWheldon

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Korekta: M.T. Media

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/anilez>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-4880-6

Copyright © Sandra Sotomska 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## Prolog

Dziewczynka biegła przez park najszybciej, jak umiała. Chciała się schować, uciec przed obcymi. Chciała do mamy, ale mamy już nie było... W oddali zobaczyła starą szopę i postanowiła się w niej ukryć. Niestety, nie pokonała nawet połowy drogi dzielącej ją od schronienia, gdy nagle ktoś gwałtownie złapał ją za ramię.

— Puszczaj! — krzyknęła do kobiety, która ją zatrzymała.

Wyrwała się i płakała, wspominając swoich rodziców. Czuła się taka samotna. Tęskniła za nimi. Nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że już nigdy nie zobaczy taty, że mama już nigdy nie upiecze jej ciasteczek, nie będzie jej czesała włosów, co zawsze ją uspokajało. Nigdy więcej nie usłyszy jej kojącego głosu, nie przytuli jej. Zaczęła płakać jeszcze głośniejsze, szloch wstrząsał jej małym ciałem. W dłoni kurczowo trzymała misia, którego dostała od taty kilka dni temu. Nadal pachniał jego wodą po goleniu, jednak ten znajomy zapach wcale nie pomagał, cierpiała jeszcze bardziej. Już nigdy tatuś jej nie przytuli.

Świat jest niesprawiedliwy.

Ludzie są niesprawiedliwi.

— Diano, uspokój się! — zawołała za nią kobieta.

Blond włosy kobiety związane w kucyk w większości uwolniły się z upięcia i teraz jasne kosmyki opadały na ramiona. Jej śliczny szary kostium był cały w trawie oraz błocie, a rajstopy miały dużą dziurę biegnącą wzdłuż lewej nogi. Blondynka była w oplakanym stanie, zdawała sobie z tego doskonale sprawę. Jakby tego było mało, dziecko nadal próbowało się wyrwać.

— Pójdiesz ze mną. Masz zachowywać się grzecznie — poczuła małą i pociągnęła ją za sobą w stronę ulicy, gdzie czekał na nie samochód.

Właściwie zachowanie dziewczynki wcale jej nie dziwiło. Sama nie wiedziała, co zrobiłaby na jej miejscu. Siedmioletnia Diana i jej dziesięcioletni brat, Samuel, stracili rodziców kilka tygodni temu, podczas zamachu terrorystycznego na World Trade Center. Ich mama i tato, którzy razem prowadzili firmę marketingową, wyjechali do Nowego Jorku na kilka dni w sprawach służbowych. Nikt się nie spodziewał, że już nigdy nie wrócą.

Tamtego dnia ze szkoły odebrała dzieci babcia od strony matki, jedyna krewna, jaka im pozostała. To ona przekazała im straszliwą nowinę, najłagodniej jak potrafiła.

Moira Jerome bardzo się starała przekonać pracowników opieki społecznej, że może zająć się wnukami. Jednak była słabego zdrowia, przeszła poważną operację na kręgosłup i ledwo dawała sobie radę. Jej warunki mieszkaniowe oraz skromna emerytura również nie zostały uznane za wystarczające, by wychować dwoje dzieci.

Argumenty Moiry, że dzieci powinny wzrastać w miłości, nie trafiły do nikogo. Próbowwała przekonać opiekę społeczną, ale wyłożono sprawę jasno:

— Jak zamierza pani zapewnić im opiekę psychiczną, której teraz potrzebują? A odpowiednie wyżywienie? Da pani radę pomagać im w nauce? Proszę pani, pani nie jest w stanie sama iść na zakupy, a co dopiero zając się wnukami.

Diana i Samuel nie zamierzali pozwolić zabrać się od babci. Uciekli, jednak szybko zostali złapani i jeszcze tego samego dnia ta dwójka znalazła się w wielodzietnej rodzinie zastępczej w Spokane.

# Rozdział 1

*Diana*

*12 września 2011 roku — 10 lat później*

Życie dało mi bardzo ważną lekcję: prawie nic nie będzie po twojej myśli i musisz się z tym pogodzić. Niektórzy mieli wszystko, a inni musieli walczyć o każdą odrobinę dobra i światła w ciemności. To nie jest sprawiedliwe, ale każdy musi z pokorą przyjąć tę lekcję. Czasami ludzie dopiero na łożu śmierci zaczynają rozumieć, że żadne pieniądze świata ani przywileje nie zmienią ich losu. Nie wiedziałam, czy miałam szczęście, czy pecha, że otrzymałam taką lekcję już w wieku sześciu lat.

Wczoraj była kolejna rocznica zamachu na World Trade Center, kolejny 11 września. Jeszcze jedna rocznica tragicznej śmierci moich rodziców. Lata temu pogodziłam się z ich odejściem, ale regularne rozdrapywanie ran przez media przywoływało bolesne wspomnienia.

Wiedziałam, że ludzie nie mogli ot tak zapomnieć tamtych wydarzeń. Nawet tego nie chciałam. Pamięć jest ważna — dzięki niej może historia się nie powtórzy i może uda się zapobiec tego typu tragediom w przyszłości. Ta wiedza jednak nie pomagała mi przeżyć tego dnia bez ścisku w sercu.

Jadłam lunch w szkolnej stołówce. Siedziałam przy stole z ludźmi, których nawet nie znałam, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Od zawsze byłam typem samotnika, głównie z powodu wady wymowy, która sprawiała, że odechciewało mi się otwierać usta.

Moje kłopoty zaczęły się po pogrzebie rodziców. Przeszłam załamanie nerwowe, po którym pozostało mi jękanie się. Początkowo tylko się zacinałam, urywałam słowa albo się zawieszałam. Jednak gdy decyzją sądu trafiliśmy do rodziny zastępczej, zupełnie straciłam panowanie nad swoją mową.

Kilka lat chodziłam do logopedy i psychologa. Jakieś efekty to przyniosło, to prawda. Jednak nie wyleczyli mnie całkowicie. Zazwyczaj zaczynałam się jąkać podczas stresujących sytuacji.

Przez pierwsze kilka lat opieka społeczna pilnowała, żeby rodzice zastępczy wysyłali mnie na terapię i do logopedy, ale gdy skończyłam dwanaście lat, uznano, że dalsze leczenie nie ma sensu. Moje problemy nie zniknęły, więc pieniądze wydane na terapię wydawały się wyrzucone w błoto.

Pogodziłam się z tym oraz z faktem, że w rodzinie zastępczej byłam regularnie wyśmiewana i poniżana z powodu mojej ułomności przez innych podopiecznych.

W takim miejscu starsze i silniejsze dzieci szybko wyczuwają słabsze jednostki i wyżywają się na nich, żeby wyrzucić z siebie frustrację czy po prostu poczuć się lepiej. Tak przynajmniej mówiła mi terapeutka, gdy jeszcze do niej chodziłam. Starłam się więc tym nie przejmować, ale to po prostu bolało, nawet bardzo, i nie mogłam nic z tym zrobić. Próbowала mówić o tym Thomasowi i Veronice Crownson, naszym rodzicom zastępczym, ale to tylko pogarszało moją beznadziejną sytuację. Kazali mi przestać się nad sobą uzalać i stwierdzili, że wymyślam problemy, aby tylko zwrócić na siebie uwagę.

Moi dręczyciele mścili się i dokuczali mi potem intensywniej. Do wyzwisk dochodziły także komentarze na temat mojego długiego języka i słabej psychiki. Dałam więc sobie spokój z donoszeniem, to nie miało sensu.

Otoczyłam się murem, ignorowałam zaczepki i po prostu milczałam. Byłam w tym dobra.

Skończyłam jeść i podeszłam do swojej szafki po książki do angielskiego. Nienawidziłam tego przedmiotu. Nie chodziło o sam materiał, uwielbiałam literaturę, czytanie, pisanie i w ogóle uczenie się, ale akurat na angielskim bardzo często musiałam przemawiać publicznie. Okropnie mnie to stresowało. Za każdym razem, kiedy słyszałam swoje imię z ust nauczyciela proszącego mnie o przeczytanie czegoś czy podzielenie się opinią na jakiś temat, czułam, jak oblewa mnie zimny pot, i przez to jeszcze bardziej się zacięłam.

Mogłam robić wiele rzeczy, naprawdę.

Pisać wypracowania? Nie ma sprawy.

Przygotować biografię Szekspira? Proszę bardzo. Napisała-bym ją z przyjemnością.

Zrobić plakat reklamujący premierę szkolnego teatru? Jak najbardziej.

Ale wygłosić prezentację ustną przed całą klasą? O nie, co to, to nie!

Na samą myśl o tym robiło mi się słabo i ugięły się przede mną kolana.

Nawet nie zauważyłam, gdy znalazłam się przed moją szafką. Wzięłam książki i wolno udałam się do sali. Niewiele zostało do dzwonka, a ja jak zwykle planowałam zająć którąś z ostatnich ławek. Nie chciałam być na widoku, żeby nie kusić losu.

— Uwaga! — Usłyszałam nagle.

Zobaczyłam, jak śliczna dziewczyna, śmiejąc się, biegnie z jakimś chłopakiem korytarzem. Był wysoki i miał krótkie ciemne włosy, a biała koszulka wyraźnie opinała jego mięśnie. Dziewczyna miała długie, rude loki. Przemykali przez korytarz, zupełnie nie zwracając uwagi na innych uczniów — od czasu do czasu słychać było ciche przekleństwa, gdy na kogoś wpadali. Zaczekałam, aż przebiegną obok mnie, jeszcze tego brakowało, żeby mnie stratowali. Dopiero potem ruszyłam w stronę klasy.

Nagle ktoś na mnie wpadł od tyłu. Za ledwie sekundę później inna osoba zderzyła się ze mną barkiem.

Co się dzieje w tej głupiej szkole?! Z irytacją potarłam dłonią ramię. To był mój ostatni rok tutaj i z klasy na klasę coraz częściej miałam wrażenie, że ta szkoła to istne zoo. Można w niej było znaleźć takie osobniki jak na przykład: połączenie pawia, gęsi oraz osła (cheerleaderki), połączenie goryla oraz pawia (chłopaki z dowolnej drużyny sportowej), niedźwiedź (choćby tamten chłopak przed sekundą goniący dziewczynę), sowa (kujony), myszy (ja).

Chyba tylko ja byłam na tyle nienormalna, żeby porównywać uczniów liceum do zwierząt. Uśmiechnęłam się lekko na tę myśl i na chwilę mój nastrój się poprawił.

Samotność sprawiała, że czułam się niepewnie w tłumie ludzi. Ale byłam też świetnym obserwatorem. Zauważałam sporo rzeczy, których inni nigdy nie dostrzegali.

Na przykład fałszywość. Wiele razy byłam oszukiwana w rodzinie zastępczej, że niby nagle inne dzieci mnie polubiły, zapraszały do zabawy, a następnie ponownie zaczynały się wyzywka. Po trzech takich przypadkach przestałam wierzyć, że dokuczające mi dzieciaki mogą się zmienić, i już nie dawałam się nabrać.

Założyłam plecak, odwróciłam się, sprawdzając, czy tym razem nikt na mnie nie wpadnie, i przy okazji dostrzegłam w oddali jasnowłosą dziewczynę.

To na pewno paw, pomyślałam.

Była piękna. W krótkiej niebieskiej sukience na ramiączkach, wysokich czarnych szpilkach i z czarną torbą przewieszoną przez ramię wyglądała jak modelka. W tamtej chwili jej błękitne oczy spoglądały na mnie z góry.

— Cześć. Widziałas, jak jakiś chłopak, czyli mój stuknięty brat, biegł za dziewczyną? — spytała nieco zdyszczonym tonem, jakby sama przed chwilą biegła.



Z trudem powstrzymałam śmiech, widząc wściekłość wypisaną na jej twarzy. Kiwnęłam głową.

— Gdzie pobiegli? — dopytywała nieco już zniecierpliwiona. Wskazałam dłonią kierunek.

Usłyszałam jeszcze, jak wyszeptała do siebie: „Jason, Lily, zapłaćcie mi za to...”, zanim ruszyła w stronę uciekinierów.

Nie chciałam być na ich miejscu, blondynka aż kipiała ze złości.

Dotarłam w końcu do sali od angielskiego. Tego dnia szczególnie stresowałam się przed zajęciami, ponieważ nauczyciel miał odpytywać na wrywki z ostatniej lekcji.

Owszem, umiałam większość materiału. Może nie wszystko, ale na pewno co najmniej na czwórkę. To jednak niczego nie zmieniało.

Przez całą lekcję modliłam się do wszystkich bogów greckich, rzymskich, celtyckich i innych z nadzieją, że któryś mnie usłyszy. Moje modły zostały wysłuchane, nie wiedziałam, jakiemu bóstwu za to dziękować, więc darowałam to sobie i z ulgą wyszłam z sali.

Starałam się być niewidzialna. Udawało się, ponieważ w zasadzie wszyscy mnie omijali, jakby mnie tam nie było, ale cieszyłam się z tego. Przynajmniej nie musiałam z nikim rozmawiać, a panicznie się tego obawiałam. Krótka wymiana zdań była znosna, lecz dłuższa konwersacja nie wchodziła w grę.

Reszta dnia przebiegła normalnie. To znaczy normalnie jak na tamtą szkołę.

## Rozdział 2

*Alison*

Siedziałam w jadalni i powoli popijałam kawę. Po raz ostatni czytałam swoje wypracowanie na historię, które musiałam oddać tamtego dnia. Byłam w trzeciej klasie liceum. W poprzednim roku zawałam historię, biologię i trygonometrię. W tym roku zamierzałam się poprawić, być znacznie lepszą uczennicą. Chciałam iść na przyszłościowe studia, a dobre stopnie były wymogiem. Stypendium naukowe w końcu także by mi się przydało.

Rozmyślania nad Napoleonem i jego głupotą, gdy próbował zdobyć Moskwę, przerwał głośny wrzask mojej starszej o kilka miesięcy siostry, Elodie.

— Jason!

Aż się wzdrygnęłam, bo zabołały mnie uszy. Co nasz brat znowu jej zrobił?

Był bliźniakiem Elodie, a zachowywał się często jak sześciolatek. Jego pomysły bywały tak durne, że miałam ochotę palnąć go w potylicę, żeby w końcu zmądrzał.

Cała nasza trójka była z jednego rocznika, jednak oni urodzili się w styczniu, a ja w grudniu. Z tego powodu poszliśmy do szkoły razem i grono pedagogiczne musiało użerać się z trojgiem Jacksonów jednocześnie. Zupełnie jak gdyby moja mama pomyślała: jak mieć więcej niż jedno dziecko i jednocześnie stracić jak najmniej czasu na ciążę i odchowanie? Dla niej jako lekarza to musiało być kluczowe, gdy planowała rodzinę. Kochała swoją pracę tak samo mocno jak swoją rodzinę i próbowała obie te miłości pogodzić.

Po chwili moja siostra wpadła do pomieszczenia ubrana w zdecydowanie za krótką sukienkę oraz buty na obcasie. Niemal zawsze tak się stroiła, ignorując nagany od nauczycieli. Niezbyt się nimi przejmowała, ponieważ na szczęście miała bardzo dobre stopnie

Jej krótkie sięgające ramion blond włosy... Zaraz, chwilunia. Blond? Przecież moja siostra nie jest blondynką.

— El, ufarbowałaś włosy? Wiesz, twoje naturalne, jasnobrązowe są bardzo ładne... — zaczęłam mówić, ale na widok jej wścieklej miny urwałam.

Spojrzała na mnie jak na kosmitkę. Jej błękitne oczy, takie same jak moje, były w tej chwili zimne jak lód. Elodie była wyższa ode mnie, sięgałam jej ledwie ramienia. Czasami żałowałam, że mam wygląd głównie po naszej mamie, niskiej i filigranowej. Podobnie jak kruczoczarne włosy, bo odziedziczone po ojcu brązowe włosy Elodie i Jasona były znacznie ładniejsze.

— Nie zrobiłam tego z własnej woli, wierz mi, Alison. To nasz kochany braciszek w nocy wylał mój szampon, a do butelki po nim nalał farbę do włosów — wysyczała w moją stronę.

Oj, zła Elodie to groźna Elodie.

— To tylko szampon koloryzujący! Kolor zniknie po dziesięciu myciach! — krzyknął Jason ze schodów.

Obok niego stała uśmiechnięta rudowłosa Lily Williams.

Co ona u nas robi o tak niehumanitarnej porze?

— Lily, ty też jesteś w to zamieszana? — jęknęłam.

Teraz na pewno Elodie im nie odpuści.

Starszy brat Lily, Daniel, był wrogiem numer jeden Elodie. Zresztą moja siostra w ogóle nie przepadała za Williamsami.

Spojrzałam na zegarek. Była siódma czterdzieści. Otworzyłam szerzej oczy. Co?! Spóźnimy się do szkoły!

Nie zdążyłam nawet powiadomić o tym pozostałych, ponieważ Jason z Lily wybiegli właśnie sprintem do jego samochodu.

— Do zobaczyska! — zawołała z auta Lily, a potem ze śmiechem trzasnęła drzwiami.

Elodie tylko spojrzała na mnie.

— Dorwę ich w szkole.

I ulotniła się z wściekłą miną.

Cudownie, zostałam sama. Zaraz jednak poczułam, jak w kieszeni moich fioletowych dzinsów zawibrowała komórka.

Dostałam SMS od mamy:

Podwieź Cornelię do szkoły. Ma dzisiaj wycieczkę do muzeum.  
Zbiórka o 7:50. Całuski, mama.

Normalnie ekstra, pomyślałam. Teraz to na pewno spóźnię się do szkoły. Ech, niepotrzebnie zostałam dłużej w domu. Zwykle wychodziłam o wpół do ósmej, jednak akurat tego dnia naprawdę starałam się dopieścić wypracowanie, żeby otrzymać dobrą ocenę, i proszę bardzo, zastał mnie w domu SMS od mojej roztrzepanej mamy.

Dobra ocena kosztem spóźnienia — no cóż, czasem trzeba coś poświęcić. Udałam się po schodach do pokoju Cornelii.

Moja siostra na szczęście była już gotowa do wyjścia. Wzięła tylko leżącą na blacie w kuchni kopertę ze swoim imieniem, w której mama zostawiła jej pieniądze na lunch. Mama robiła tak dla nas wszystkich — często wychodziła z domu jeszcze, zanim my wstaliśmy, lub nie było jej przez całą noc i rano, ponieważ miała dyżur. Natomiast tata wyjechał służbowo do Kanady — był menedżerem jakiegoś słynnego zespołu rockowego, którego nazwy nigdy nie mogłam zapamiętać. Rodzice wierzyli, że nasza czwórka da sobie radę bez nadzoru. I tak było, chociaż czasami poranki okazywały się naprawdę zakręcone.

\*\*\*

Zawiozłam siostrę do szkoły, a potem pojechałam do liceum. Spóźniłam się całe dwadzieścia minut na biologię. Na szczęście nauczyciel tak był pochłonięty wykładem o DNA, że zignorował moje wtargnięcie do klasy, prawdziwe wejście smoka. Jedyne wolne miejsce było z tyłu, koło ciemnowłosej dziewczyny, której jeszcze nie miałam okazji poznać. Przez poprzednie lata nie miałam z nią żadnych zajęć, a na ostatnich lekcjach biologii siedziałam z innymi osobami.

Spojrzała na mnie przez ułamek sekundy, a potem spuściła wzrok na swój zeszyt i się zgarbiła. Byłam aż taka straszna?

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona tym, jak unikała patrzenia na mnie. To sprawiło, że zapragnęłam ją poznać. Wyrwałam czystą kartkę z zeszytu. Nie chciałam z nią rozmawiać na głos, żeby nauczyciel nie przypomniał sobie o mnie i o moim spóźnieniu, więc wybrałam inny sposób na zapoznanie się.

*Cześć! Mam na imię Alison.*

Gdy tylko to napisałam, zaraz pogmiotłam kartkę. Po chwili namysłu uznałam bowiem, że rozpoczęcie znajomości na lekcji nie jest najlepszym pomysłem. Poza tym dziewczyna uparcie mnie ignorowała, nawet chyba nie zauważyła, że coś napisałam.

Zauważyłam na jej podręczniku podpis: „Diana Beckett”.

Westchnęłam, starając się słuchać, co mówił nauczyciel. Nie chciałam ponownie mieć kłopotów z ocenami na koniec semestru.

Nie pozostało mi nic innego, jak czekać na odpowiednią porę, by się przedstawić tej dziewczynie.

Jednak gdy tylko zabrzmiał dzwonek, ta poderwała się ze swojego krzesła i wyszła szybko z sali lekcyjnej.

## Rozdział 3

*Diana*

— Di, wstawaj szybko, zanim pani Crowns przyjdzie. — Usłyszałam nad głową nerwowy szept Percy’ego, trzynastoletniego chłopca, jednego z mojej rodziny zastępczej.

Otworzyłam oczy i natychmiast je zamknęłam z powodu rażącego słońca padającego mi na twarz.

— Już wstaję, sekundka — wymamrotałam do poduszki, przeklinając swój twardy sen.

Przegapiłam pobudkę, jaką codziennie punktualnie o szóstej robiła nam pani Crowns. To był cud, że nie zauważyła mojej nieobecności podczas porannego sprzątanania. Nasi rodzice zastępczy byli pedantyczni.

Trudno było utrzymać porządek w piętrowym wielkim domu. Na pierwszym piętrze okazałej posiadłości znajdowały się trzy sypialnie oraz mała łazienka. Co prawda na parterze była jeszcze jedna, znacznie większa, tuż obok sypialni państwa Crowns, ale my mieliśmy do niej zakaz wstępu, nie licząc czasu, gdy ją sprzątaliśmy.

Dzieliłam pokój z czternastoletnią Stephanie oraz Daisy, moją rówieśniczką. Percy niestety wylądował z Bobem, piętnastoletnim sadystycznym chłopakiem, który wziął sobie chyba za cel doprowadzenie mnie do kolejnego załamania. Pomagały mu w tym Lauren i Paige, które również mnie nienawidziły. Ci członkowie „Świętej Trójcy”, jak ich nazywaliśmy, byli pupilkami państwa Crowns. Nasi rodzice zastępczy traktowali ich nieznacznie lepiej niż resztę, choćby przymykali oko na niedokładne sprzątananie czy gorsze zachowanie w szkole.

Ostatnio dołączyła do nas nowa dziewczyna, Georgia. Miała dwanaście lat i pochodziła z rozbitej rodziny alkoholików. Zamieszkała z Lauren oraz Paige, a ja miałam tylko nadzieję, że chociaż jej jednej dadzą spokój.

Georgia jak na razie nie dostrzegала licznych wad tego miejsca. Przyzwyczajała się do nocy, w których mogła spać pełne osiem godzin niebudzona awanturami czy dźwiękiem rozbijanego szkła. Wyznała mi, że w przyczepie kempingowej, z której zabrał ją pracownik socjalny, w ogóle nie było łazienki i myła się w misce, używając wody z butelki. I cały czas żyła w strachu, bo jej ojciec po pijaku często podnosił na nią rękę. Dlatego modliłam się, żeby trafiła do pupilków Crownsów, wtedy nasi rodzice zastępczy będą ją traktowali znacznie lepiej. Wystarczająco już wycierpiała w swoim krótkim życiu.

Percy wyszedł z mojego pokoju i udał się sprzątać schody, po chwili usłyszałam warczenie odkurzacza.

Co rano przed szkołą każdy z nas musiał wykonać swoje zadanie. Dzisiaj do mnie należało odkurzenie i umycie korytarza na piętrze. Nawet nie było opcji się z tego wywinąć. Pan Crowns od razu zauważyłby drobinki kurzu czy jakieś paprochy i dostałabym szlaban na jedną z niewielu rzeczy, które sprawiały mi przyjemność, czyli na czytanie. Już sama świadomość możliwości ucieczki w wymaginywany świat była dla mnie kojąca.

Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się sennie po pokoju. Był mały i ascetyczny. Znajdowały się w nim trzy łóżka, trzy biurka, trzy krzesła i jedna szafa. Ściany były śnieżnobiałe, podobnie jak dywan.

Nie pozwolono nam mieć żadnych ozdób czy plakatów, a na biurkach nie mogło nic leżeć. Wszystkie rzeczy musiały być schowane.

Jedyną dekoracją był sporej wielkości krzyż wiszący na ścianie, tuż nad drzwiami. Podobne znajdowały się w każdym pokoju. Łóżka moich współlokatorek były idealnie pościelone i dodatkowo zakryte brązowymi, identycznymi narzutami.

Z trudem zwlekłam się z łóżka i poszłam do łazienki. Wzięłam szybki zimny prysznic. Nie dlatego, że lubiłam zimną wodę albo chciałam szybciej się dobudzić. Zwyczajnie nie miałam innej możliwości. Moi zastępczy rodzice uważali, że ciepła woda jest zbędna, i traktowali to jako luksus, na który pozwalali nam rzadko. Zazwyczaj w naszej łazience była ona wyłączona, więc mogliśmy się myć tylko w zimnej. Przywykłam już jednak do tego i nauczyłam się brać prysznic w kilka minut.

Ubrałam się pospiesznie w domowe ubrania, czyli czarne dresy, i poszłam sprzątać.

Percy akurat skończył się męczyć z małymi dywanikami na schodkach i z westchnieniem ulgi oddał mi stary, ciężki odkurzaczy.

— Jeszcze raz dzięki, Percy. Możesz wziąć dzisiaj moją kanapkę do szkoły.

Potaął dłonią swoje przydługie, jasne włosy i posłał mi szeroki uśmiech.

— Dzięki!

Niezbędne minimum dotyczyło nie tylko wystroju wewnątrz czy zimnej wody. Pani Crowns wydzielała nam jedzenie i na śniadanie pozwalała każdemu zjeść jedną kanapkę, do szkoły mogliśmy wziąć kolejną i dodatkowo owoc, który aktualnie był w domu. Mieliśmy sad, więc zazwyczaj były to jabłka, Crownsowie rzadko kupowali inne owoce. Uważali to za zbędny wydatek. W szkole jedliśmy obiad opłacany przez opiekę społeczną, w weekendy były to posiłki przygotowane przez panią Crowns. Po powrocie do domu mogliśmy wziąć sobie na przekąskę po owocu, a kolejnym posiłkiem była kolacja, która była taka sama jak śniadanie.

W końcu według rodziców zastępczych nie bez powodu w modlitwie *Ojcie nasz* mowa była o chlebie powszednim. Wzięli to zdecydowanie zbyt dosłownie.

Z powodu takiej diety wszyscy byliśmy szczupli, a Bob i Percy wręcz wychudzeni. Jako chłopcy w wieku dorastania potrzebowali



znacznie większej ilości jedzenia, jednak na każdą nieśmiałą sugestię z naszej strony dostawaliśmy ochrzan i zastępcza matka kazała nam przepraszać Boga za grzech obżarstwa.

Nie była hipokrytką, mimo że sama miała sporo nadprogramowych kilogramów. Cierpiała na niedoczynność tarczycy i z tego powodu kilka lat temu gwałtownie przytyła.

Każdego ranka wspólnie odmawialiśmy pacierz, tuż przed śniadaniem. Nigdy nie byłam zbyt wierząca, ale posłusznie wypowiadałam beznamiętnym tonem wyuczone formułki za każdym razem, gdy tego ode mnie wymagano. Tak bardzo wryły mi się one w pamięć, że podczas modlitw w ogóle się nie zacięłam. Pani Crowns uznała to za kolejny znak od Boga.

Zaburczało mi w brzuchu na wspomnienie śniadania, ale odsunęłam na bok myślenie o posiłku. Byłam przyzwyczajona do częstego ssania w żołądku.

Zaczęłam sprzątanie.

Podczas odkurzania przypominałam sobie materiał z biologii, którego uczyłam się do późna. Czytałam podręczniki i notatki w ciemności pod kołdrą, mając za jedyne źródło światła latarkę, którą wiele lat temu kupiła mi babcia. Nie mogliśmy zapalać światła po ciszy nocnej zaczynającej się o dwudziestą drugą.

W tym roku szkolnym musiałam zdobyć stypendium. Niedługo kończyłam osiemnaście lat i miałam zamiar wynieść się z tego piekła. Z drugiej strony nie chciałam zwać się mojemu bratu na głowę. Samuel miał dwadzieścia lat i kończył dwuletnią szkołę policealną na kierunku technik masażysta. Była ona znacznie tańsza niż studia. Niestety w ostatniej klasie liceum nie udało mu się zdobyć pełnego stypendium sportowego, a bez tego nie mógł pozwolić sobie od razu na studia. Po zdobyciu dyplomu zamierzał znaleźć lepiej płatną pracę, która pozwoli mu pójść na wymarzony kierunek, czyli turystykę i rekreację. Kochał sport i chciał związać z tym swoją przyszłość. Trzymałam za niego kciuki.

Początkowo gdy się wyniósł, chciał zabrać mnie ze sobą, ale opieka społeczna nie wyraziła na to zgody. Mój brat wynajmował pokój w mieszkaniu niedaleko swojej szkoły. Nie stać go było na wynajęcie całego mieszkania, a co dopiero na opiekę nade mną. Wieczorami i w weekendy pracował na stacji benzynowej, ale mimo to nadal musiał zaciągnąć kredyt studencki, aby móc opłacić czesne.

Po jego wyprowadzce dwa lata temu zostałam u Crownsów sama i od tamtej pory każdy dzień był dla mnie wyzwaniem. Musiałam tam wytrzymać do osiemnastych urodzin, do dwudziestego kwietnia. Jednak wiedziałam, że po opuszczeniu domu rodziców zastępczych wcale nie czeka mnie kolorowa przyszłość. Moje wejście w dorosłość będzie takie samo jak Samuela — byłam tym zwyczajnie przerażona.

Do sportu miałam dwie lewe nogi, dlatego moją jedyną nadzieją było stypendium za wysokie oceny oraz wynik egzaminu SAT. Całą energię skupiałam więc na nauce. Zdawałam sobie sprawę, że to moja przepustka do lepszego życia. Moja jedyna szansa.

Nagle dostrzegłam panią Crowns idącą po schodach do góry. Mimowolnie wyprostowałam się jak struna i zeszytniałam.

Veronica Crowns była kobietą po sześćdziesiątce. Czarne włosy przeplatane siwizną zawsze związywała w ciasny kok, nosiła wyłącznie ubrania w kolorach brązowym i czarnym. Żadnego dekoltu czy krótkich spódnic. I tego samego wymagała od nas.

Z zawodu była nauczycielką w pobliskiej szkole podstawowej, kiedyś uczyła tam również mnie.

Nie mogła mieć własnych dzieci. I to także uważała za znak, że powinna wychować obce, bo według niej rolą kobiety było zostanie matką.

Jej mąż Thomas miał do nas znacznie gorsze podejście. Uważał, że każde z nas było winne sytuacji, w której się znalazło. O mnie i Samie mawiał, że pewnie byliśmy zepsuci do szpiku kości, skoro Bóg postanowił nas ukarać śmiercią rodziców.

Takie oskarżenia i wyzwiska typu „rodzicobójczyni” zdecydowanie podchodziły pod przemoc psychiczną. Cztery lata temu w końcu zdobyliśmy się z Samem na odwagę i opowiedzieliśmy pracownikowi socjalnemu, co się dzieje w domu Crownsów. Poprosiliśmy nawet, żeby zamontował kamery, skoro nam nie wierzył. Niestety, Bob, Lauren i Paige wszystkiemu zaprzeczyli, a my zostaliśmy oskarżeni o zmyślanie.

Państwo Crowns dowiedzieli się o naszej skardze i cóż... „Zgotowali nam piekło” byłoby dużym niedopowiedzeniem.

Po tamtym wydarzeniu moje problemy z mową ponownie się nasiliły i nigdy więcej nie przyszła mi do głowy myśl, żeby ponownie zgłosić, w jaki sposób traktowali nas Crownsowie.

Sam po pójściu na swoje otrząsnął się psychicznie i zamierzał zgłosić całą sprawę władzom, ale uznaliśmy, że to bez sensu, jeśli reszta ma ponownie wszystkiemu zaprzeczać i tylko my będziemy mieć po raz kolejny problemy. Obiecałam mu, że nie dam rodzicom zastępczym powodu, aby czuli potrzebę mnie ukarać. I przez ostatnie dwa lata dotrzymywałam obietnicy, z większym lub mniejszym sukcesem, jednak nigdy nie mówiłam bratu o chwilach, gdy mi się to nie udawało.

— Kończ już, Diano, wszyscy czekają na ciebie w jadalni — powiedziała chłodno pani Crowns i zlustrowała uważnie dopiero co odkurzony przeze mnie dywan. — Później to poprawisz, widzę na nim czyjeś włosy.

— Już idę — wydukałam pospiesznie i wyłączyłam odkurzacz.

Udałam się za nią do jadalni połączonej z kuchnią. W centrum pomieszczenia znajdował się długi stół, przy którym spokojnie mogło się zmieścić dziesięć osób. Tuż za nim, na białej ścianie wisiał kolejny krzyż, a po jego obu bokach obrazy. Jeden przedstawiał Świętą Rodzinę, drugi był kopią *Ostatniej wieczerzy* da Vinci.

Wszystkie dzieci stały przed stołem zwrócone do krzyża, a obok wychowanków preżył się pan Crowns.

Był wysoki i bardzo szczupły, szpakowate włosy miał przyłizane na prawy bok. Założył elegancki garnitur, po śniadaniu jak zawsze wybierał się do pracy. Był doradcą ubezpieczeniowym.

— Dobrze, dzieci. Rozpocznijmy ten dzień modlitwą — nakazał. Posłusznie wszyscy klękaliśmy.

— Ojciec nasz... — zaczął pan Thomas uroczystym tonem, a my dołączyliśmy.

Po modlitwie usiedliśmy w ciszy do stołu.

Mała Georgia z uśmiechem jadła swoją kanapkę, a państwo Crowns zerkali na nią z dumą i radością wypisaną na twarzach.

Nie byli złymi ludźmi — na pewno uważali, że postępują z nami najlepiej, jak można. Na swój pokręcony, chory sposób zależało im na nas.

Naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego ktokolwiek dał im zielone światło na bycie rodziną zastępczą. Dostali pod opiekę ośmioro dzieci, w tym mnie, ale zamiast nas wychowywać, jeszcze bardziej niszczyli nam dzieciństwo, a właściwie to, co z niego pozostało.

Musiałam wytrzymać z nimi jeszcze tylko kilka miesięcy.

## Rozdział 4

Bycie niewidzialną ma swoje plusy. W szkole mogłam przemieszczać się bez zwracania na siebie większej uwagi, a co za tym idzie, miałam szansę obserwowania ludzi wokół mnie.

Dokładniej rzecz biorąc, moja uwaga skupiała się na jednej osobie.

Na Danielu.

Jego imię poznałam przypadkiem, gdy jeden z jego znajomych zaczął go wołać na szkolnym korytarzu. W odpowiedzi Daniel odkrzyknął:

— Możesz przestać piłować paszczę na całą szkołę, Jason?

Znałam go tylko z widzenia, bo nasze plany zajęć były kompletnie różne. A jednak za każdym razem, gdy go widziałam, moje serce zamierało.

Chłopak, w którym się zauroczyłam, był wysoki i smukły. Nie należał do typów, którzy dzień w dzień pakują na siłowni. Raczej częściej biegał, niż dźwigał ciężary.

Miał rudoblond włosy i uśmiech, od którego miękły mi kolana. Dźwięczny ton jego głosu sprawiał, że marzyłam, aby chociaż raz usłyszeć, jak wypowiada moje imię.

Odkąd go zobaczyłam w pierwszej klasie, każdy dzień był dla mnie łatwiejszy do zniesienia, jeśli tylko udało mi się go wypatrzeć na korytarzu wśród setek innych uczniów.

Jednym z moich ulubionych zajęć było wyobrażanie sobie, jaki odcień mają jego tęczy. Jak dotąd nie udało mi się dostrzec koloru oczu chłopaka. Gdy na niego zerkałam, akurat miał twarz skrytą w cieniu, stał do mnie bokiem albo zwyczajnie byłam zbyt daleko, by móc dobrze się mu przyjrzeć.

Czasami wydawało mi się, że patrzy w moją stronę i mnie zauważa. Jednak wtedy zaczynałam panikować i zwyczajnie uciekałam, gubiąc go w tłumie.

Z zamyślenia wyrwał mnie komunikat dyrektora, który przez szkolne głośniki przypominał o zbliżającym się terminie zgłoszeń na kilkudniową wycieczkę szkolną.

Nie słuchałam za bardzo, ponieważ mnie to nie dotyczyło. Państwo Crowns w życiu nie zapłaciliby za jakąkolwiek wycieczkę. Był to według nich kolejny zbędny wydatek.

Z całego ogłoszenia zapamiętałam tylko kosmiczną cenę, równe trzysta dolarów, oraz miejsce. Los Angeles. Chciałabym tam kiedyś pojechać, w ogóle w przyszłości pragnęłam dużo podróżować po świecie. Ale na razie musiałam myśleć o teraźniejszości.

Wyciągałam ze swojej szafki podręcznik od biologii, kiedy nagle usłyszałam nad sobą męski głos. Głos, który często przywoływałam w myślach.

— Cześć.

Serce natychmiast zaczęło mi bić szaleńczo w piersi i zerknęłam na chłopaka stojącego obok mnie. Daniel opierał się nie dbale ramieniem o szafkę. Miał na sobie szkolną bluzę z logo naszej drużyny koszykarskiej Herosi.

Ja chyba śniłam na jawie.

Złapałam mocniej trzymany w dłoniach podręcznik i spojrzałam na niego. Jego oczy miały odcień ciemnozielonych, letnich liści. Żywy, głęboki i ciepły. Na twarzy malował mu się nonszalancki uśmiech.

— Od dłuższego czasu próbuję cię złapać, ale ciągle mi uciekasz. Nie wiem dlaczego. Przecież jeszcze się nie znamy, więc nie dałem ci powodu do wpisania mnie na listę wrogów. Mam na imię Daniel.

Stałam jak zamurowana i gapiłam się na niego z szeroko otwartymi oczami. Ze zdenerwowania ścisnęło mnie w gardle tak mocno, że nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

On naprawdę do mnie podszedł, tak sam z siebie. I chciał ze mną rozmawiać, a ja nie mogłam zmusić moich strun głosowych do współpracy. Zupełnie jakbym była sparaliżowana.

Musiał mieć naprawdę ogromne pokłady cierpliwości, ponieważ jego uśmiech tylko nieznacznie zmalął. Nadal tam stał i czekał.

— Jak masz na imię?

Z jednej strony chciałam natychmiast odwrócić się na pięcie i uciec do sali lekcyjnej. Po raz kolejny. Naprawdę nie mogłam pozwolić sobie na sercowe rozterki, gdy miałam na głowie ostatni rok szkolny. Od tego zależała cała moja przyszłość i nie była to przesada czy dramatyzowanie.

Z drugiej strony przeczuwałam, że to moja szansa, może jedna na milion, żebym mogła chociaż raz porozmawiać z chłopakiem, w którym bujałam się od kilku lat. Przynajmniej ten jeden raz.

Poza tym może już nigdy nie będzie chciał ponownie ze mną rozmawiać.

Słyszałam w głowie jeszcze trzeci głos, najcichszy. Schowany głęboko wewnątrz mojej duszy. Ten głos mówił, jak bardzo chcę poznać smak normalnego życia. Pierwszy raz w życiu postanowiłam ulec.

Daniel w końcu przestał się uśmiechać. Westchnął ciężko i odpchnął się od szafki.

— Dobra, skoro nie chcesz gadać, dam ci spokój i nie będę więcej cię zagadywał, szanuję twoją decyzję...

— Jestem Diana Beckett — wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu i na tyle głośno, aby usłyszał mnie bez problemów. Głos tylko nieznacznie mi zadrżał. Od zaciskania dłoni na podręczniku zbieleły mi knykcie, zaczynałam czuć ostre krawędzie książki wbijające mi się w skórę. Lekki ból pomógł mi wziąć się w garść.  
— Przepraszam, zaskoczyłeś mnie — dodałam już ciszej.

Na jego twarzy ponownie zagościł uśmiech, a pode mną ugięły się kolana. Tym razem to ja oparłam się o szafkę. Próbowалам

być przy tym tak samo nonszalancka jak on, ale z tańczących w jego oczach szelmowskich ogników wywnioskowałam, że mi nie wyszło. Zauważył, w jaki sposób na niego zareagowałam.

Czułam gorąco, które płynęło od dekoltu, rozchodziło się w górę wzdłuż szyi i w końcu oblało moje policzki.

Nagle zabrzmiał głośno dzwonek na lekcję, aż podskoczyłam w miejscu.

— Dobra, spadam do klasy. Do zobaczenia kolejnym razem.  
— Już miał zamiar odejść, kiedy zatrzymał się w miejscu i spojrzał na mnie ostatni raz. — Mam nadzieję, że nie będziesz już uciekała na mój widok.

Kiwnęłam tylko głową. Nie ufałam sobie na tyle, żeby ponownie się odezwać. Uznał to za potwierdzenie i uśmiechnął się zadowolony. Zanim odszedł, puścił mi oczko.

Westchnęłam ciężko i oparłam się całymi plecami o szafki. Mijała mnie rzesza uczniów kierujących się do swoich klas, nie zwracałam jednak na nich uwagi. Całkiem odpłynęłam myślami.

Co się właśnie stało? Rozmawiałam z Danielem. Wzięłam kilka spokojnych, drżących oddechów. Nie mogłam w to uwierzyć.

Wrzuciłam podręcznik do plecaka, a potem wytarłam wilgotne dłonie o spodnie. Nagle na moją twarz wypłynął szeroki uśmiech. Zauważył mnie, nie byłam jednak dla niego niewidzialna, tak jak dla większości osób. Moje serce zrobiło salto, a ja udałam się na lekcję z wrażeniem, jakbym była pod wpływem jakieś psychoaktywnej substancji.

Do tej pory jedynymi uczuciami, jakie mi towarzyszyły, były tylko strach przed nieznaną przyszłością i obawa o kolejny dzień. A teraz nagle świat wokół mnie stał się zwyczajnie piękniejszy, a ja pierwszy raz od dłuższego czasu czułam podekscytowanie i zaciekawienie tym, co przyniesie mi kolejna chwila.

Nie mogłam się doczekać, kiedy znowu zobaczę Daniela.



W końcu jak w transie dotarłam na lekcję biologii. Byłam trochę spóźniona i moje stałe miejsce zostało zajęte przez kogoś innego. Jedyne wolne było obok ciemnowłosej dziewczyny.

Pan Whiter zaczął lekcję bez sprawdzania listy obecności. Jak na nauczyciela przedmiotu ścisłego był bardzo roztrzepany.

Z trudem odsunęłam na bok myśli o Danielu. Musiałam się skupić.

„Widzisz, trzeba było mnie posłuchać. Gadanie z nim to był zły pomysł, zawalisz szkołę” — podsunął mój rozum.

„Zamknij się, dam radę” — odparowało serce.

Z tym postanowieniem otworzyłam podręcznik oraz zeszyt. Skupiłam się na lekcji i robiłam staranne notatki. Po dłuższej chwili zobaczyłam, jak dziewczyna siedząca koło mnie przesuwając kartkę. Zrobiła to tak szybko, że tylko mignęły mi przed oczami jej długie różowe paznokcie. Zmarszczyłam brwi, ale wzięłam kartkę i przeczytałam.

*Cześć! Jestem Alison Jackson. A ty?*

W pierwszej chwili pomyślałam, by odsunąć kartkę bez odpowiedzi. Ale postanowiłam przynajmniej odpisać... Jednak zaraz przyszło mi na myśl, że zapewne potem zagada mnie na przerwie. Pisanie było jednak lepszą opcją.

Zerknęłam na nią niepewnie.

Siedziała po mojej prawej stronie i uśmiechała się do mnie przyjaźnie. Wyglądała na miłą i nie chciałam jej urazić.

Jednak kluczowa była myśl, że dopiero co rozmawiałam z chłopakiem, w którym byłam zakochana. Odezwałam się do niego. Skoro przełamalam się w stosunku do niego, to równie dobrze mogłam iść za ciosem i spróbować nawiązać z nią rozmowę.

*Jestem Diana Beckett.*

Przesunęłam kartkę powoli w jej stronę, a ona wzięła ją ode mnie, nie odrywając spojrzenia od nauczyciela. Prawdziwa konspiracja, podobało mi się to. Kąciki moich ust uniosły się w słabym uśmiechu.

Alison znowu podała mi kartkę.

*Cześć, Diano! Zagrajmy w kółko i krzyżyk, zanim usnę z nudów.  
Nie przepadam za biologią ☺*

Powinnam odmówić. Musiałam skupić się na lekcji, poza tym w odróżnieniu od Alison uwielbiałam biologię. Ale wiedziałam, że dam radę nadrobić materiał w domu. To była moja szansa, żeby spróbować zakolegować się chociaż z jedną osobą.

Postanowiłam się zgodzić.

Grałyśmy pięć rund, z czego wygrałam dwa razy. Potem Alison zaproponowała, abyśmy pisały na zmianę o tym, co lubimy, a czego nie. W ten sposób dowiedziałam się, że moja nowa koleżanka nie cierpi wcześniej wstawać, a ubóstwia (jej słowa) wylegiwanie się w łóżku do późna.

Pan Whiter mówił o układzie oddechowym, gdy dostałam kolejną wiadomość.

*Ostatnia lekcja muzyki była bardzo zabawna. Pani Snow zdenerwowana na Johna, który nadal nie odróżnia szesnastek od ósemek, powiedziała do niego: „Jak zaraz cię rąbnę w ten pusty łeb, to może nareszcie zrozumiesz, że albo się w końcu tego nauczysz, albo wylecisz z tej klasy z hukiem!”*

*Tak, wiem, nie jest to zachowanie godne nauczyciela, ale wcale się jej nie dziwię. Ile razy można powtarzać to samo?*

Kiedy przeczytałam to, co napisała, zaczęłam się śmiać. Próbowałam być cicho, ale niestety polegåm z kretesem.

Nauczyciel urwał zdanie i podszedł do naszej ławki. Zerknęłam na Alison. Dziewczyna też chichotała z pochyloną głową, trzymając rękę na ustach. Pewnie myślała, że dzięki temu nic nie

słysząc. Szturchnęłam ją i pokazałam głową pana Whitera. Szybko schowała kartkę do swojej białej, skórzanej torby.

— Jak widzę, panna Jackson i panna Beckett mają ciekawsze rzeczy do roboty niż słuchanie jakże nudnego wykładu. Więc obydwie zgłoszą się do mnie po lekcjach.

— Ale... — odezwała się Alison, lecz nauczyciel jej przerwał.

— Teraz proszę o ciszę. A więc... jak już wspomniałem, łańcuch oddechowy jest to ostatni etap oddychania wewnątrzkomórkowego, przebiegający...

Alison skupiła się na lekcji, a ja próbowałam nie wpaść w panikę. To miała być moja pierwsza odsiadka.

Autobus szkolny odjeżdżał piętnaście minut po zakończeniu ostatnich lekcji.

Owszem, do domu Crownsów dojeżdżała komunikacja miejska, ale był to jeden autobus co godzinę. Nie wiedziałam, o której nauczyciel pozwoli nam wyjść, i nie miałam zielonego pojęcia, kiedy dotrę do domu. Jasne było tylko jedno: jeśli wrócę zbyt późno, dostanę szlaban na wszystko, na co tylko można go dać.

Z pętli chaotycznych, spanikowanych myśli wyrwał mnie głos Alison.

— Idziesz ze mną do łazienki? Znowu zasnęłam i nie zdążyłam zrobić makijażu. — Odwróciłam się w jej stronę, a ona otworzyła szerzej oczy. — Cholera, co ci jest? Powiedziałam coś nie tak?

Zaczęła się przerwa i uczniowie opuszczali klasę, aż w końcu zostałyśmy tylko my i nauczyciel, który zaczynał na nas patrzeć podejrzliwie znad swoich okularów.

— Chodź, idziemy. — Alison pomogła mi spakować plecak, a potem wzięła mnie pod ramię i wyprowadziła z sali.

Na korytarzu spojrzała mi w oczy z poczuciem winy wypisanym na twarzy.

— To będzie twoja pierwsza odsiadka, jak rozumiem? Przepraszam, to moja wina.

— To t-też moja wina — odparłam cicho i powoli, nieznacznie się zacinając. — Nie martw się.

Alison nie zwróciła uwagi na to, jak mówię, i zdobyła dzięki temu u mnie dużego plusa. Nicco się rozluźniłam.

— Czym dojeżdżasz do szkoły? Jak chcesz, mogę cię odwieźć — zaproponowała wesoło.

Jakby czytała mi w myślach.

— Jeżdżę a-autobusem, więc z chęcią skorzystam z twojej propozycji.

Zaczęłyśmy iść w stronę łazienki, a ja powoli się uspokajałam. Sytuacja była opanowana.

Musiałam zwolnić, ponieważ przede mną pojawił się nagle tabun ludzi wychodzących ze szkoły. Wyjrzałam przez okno na korytarzu. Dzień był słoneczny, co w Spokane zdarzało się rzadko.

Alison złapała mnie za rękę i ruszyła przodem.

— Patrz, jak się omija uczniów spragnionych słońca! — zawołała radośnie i pociągnęła mnie za sobą.

Co chwilę rzucała „przepraszam”, „sorki”, „z drogi!” albo „uwaga!”. Kiedy przedostałyśmy się na drugą stronę tłumy, obejrziałam się przez ramię. Jeszcze sporo osób pchało się do drzwi. Gdyby nie Alison, wciąż tkwiłabym w miejscu i czekała, aż wszyscy wyjdą.

Za rogiem dziewczyna w końcu puściła moją rękę. Alison trąkotała jak najęta, gdy w końcu weszłyśmy do łazienki. Położyła swoją torebkę koło umywalki i wyjęła dużą, różową kosmetyczkę. Zaczęła nakładać na twarz to, co wycisnęła z brązowej tubki. To był chyba fluid. A może puder w kremie?

— ...jak sądzisz, Diano? — spytała, a ja nie miałam pojęcia, o co jej chodziło.

Skończyła używać kosmetyku, którego w ogóle nie widziałam na jej twarzy, i zaczęła myć ręce.

— Co sądzę? — Byłam trochę zawstydzona tym, że nie usłyszałam pytania.

— Będziesz siedziała ze mną w autokarze? Jak ja wstanę o wpół do czwartej rano, żeby się wyrobić na zbiórkę o wpół do piątej, naprawdę nie wiem...

Domyśliłam się, że pytała o dzień wyjazdu.

— Nie będę siedziała z t-tobą w autokarze, ponieważ ja n-nigdzie nie jadę.

Dopiero co ją poznałam, a mimo to przebywanie w jej towarzystwie było dla mnie łatwe, z każdą chwilą czułam się coraz swobodniej i nieco pewniej. Niektórzy ludzie roztaczali wokół siebie taką aurę ciepła i otwartości — ona była jednym z nich. Nadal jednak mówiłam mało, ograniczałam się do niezbędnego minimum.

— Dlaczego? Zobaczysz, będzie fajnie! — zapewniła, chowając niebieski cień do powiek. Potem wyciągnęła tusz i pomalowała rzęsy.

Zaczęłam w głowie szukać wymówki. Nie bardzo wiedziałam, co jej odpowiedzieć.

Po pierwsze, nie chciałam wyznać jej prawdy. Mimo wszystko dopiero się poznałyśmy. Po drugie, była jedyną osobą, z którą rozmawiałam i która nie wiedziała, gdzie mieszkam.

— Nie mam kasy na takie e-eskapady — mruknęłam w końcu.

Przyjrzałam się jej dokładnie. Jej twarz była rozjaśniona, niebieskie oczy podkreślone szafirowym cieniem i ocienione długimi czarnymi rzęsami patrzyły teraz na mnie.

Wiedziałam już na jej temat kolejną rzecz: jest świetna w robieniu makijażu.

Nagle usłyszałyśmy dzwonek na lekcje. Alison szybko schowała kosmetyki, przedtem jednak pociągnęła usta różowym błyszczkiem.

— Mam teraz chemię, nie mogę się znowu spóźnić, bo pan Fox mnie udusi. No to do zobaczenia na odsiadce! — Ostatnie zdanie wyśpiewała.

Nie minęło nawet pół minuty od dzwonka na lekcję, a Alison już nie było.

\*\*\*

Po lekcjach udałam się w stronę sali od biologii.

Nagle poczułam w kieszeni džinsów wibrujący telefon. Wyciągnęłam starą nokię i ujrzałam na czarno-białym ekranie imię brata. Na mojej twarzy pojawił się mimowolny uśmiech.

Sam podarował mi telefon wkrótce po tym, jak opuścił dom Crownsów. Był to model 3310, wiekowy, ale dla mnie wystarczający. W domu mieliśmy telefon stacjonarny, komórki były zakazane. Sam zdawał sobie z tego sprawę i zanim mi go kupił, zapytał, czy dam radę utrzymać w tajemnicy tego rodzaju prezent. Zapewniłam go, że tak. Telefon gwarantował mi kontakt z bratem, co było warte każdego ryzyka.

Nie widziałam Sama od kilku miesięcy. Na wakacje wyjechał do Los Angeles, gdzie dorabiał jako stażysta na planach różnych seriali. Teraz wrócił do Spokane dokończyć naukę w swojej szkole.

— Cześć, Sam.

— Jestem pod twoją szkołą, nie mogę cię znaleźć na przystanku. Pojechałeś już do domu?

Aż przystanęłam w miejscu zaskoczona.

Był tutaj!

— Nie, nadal jestem w szkole. Już do ciebie wychodzę.

Spojrzałam na zegarek. Powinnam od razu udać się na odsiadkę, ale jeśli przyjdę kilka minut spóźniona, to raczej nie pogorszę swojej sytuacji. Brata widywałam bardzo rzadko, więc nie miałam zamiaru przegapić szansy zobaczenia się z nim.

Przyspieszyłam kroku, prawie biegłam. Wyszłam przed budynek i rzeczywiście ujrzałam przy ulicy starą, ciemnobrązową toyotę corollę z 2000 roku należącą do Sama.

Uśmiechnęłam się szerzej, aż policzki zaczęły mnie boleć, i wbiegłam wprost w wyciągnięte ramiona brata.

— Sammy!

— Cześć, siostrzyczko.

Uściskałam go mocno, a on odwzajemnił moje entuzjastyczne przywitanie. Odsunął się trochę, by na mnie spojrzeć. Na jego twarzy gościł ciepły, promienny uśmiech.

Był wysoki, musiałam więc zadzierać głowę, by na niego patrzeć.

Mimo widocznej radości ze spotkania pod jego oczami dało się zauważyć ciemne kręgi, efekt zmęczenia i niedoboru snu.

Byliśmy do siebie bardzo podobni i kiedyś, gdy Samuel był tego samego wzrostu co ja, brano nas często za bliźnięta. Oboje mieliśmy ciemne włosy, w odcieniu hebanowego brązu, bursztynowe oczy oraz trójkątne twarze latem usiane piegami. Dodatkowo ja miałam pieprzyk po lewej stronie nosa, a on po prawej. Jednak pod koniec podstawówki Sam zaczął szybko rosnąć i w ciągu kilku miesięcy znacznie się zmienił.

— Ale się za tobą stęskniłem. — Spojrzał na mnie uważnie, nie kryjąc troski. — Tak dawno cię nie widziałem, że zdążyły ci podrosnąć włosy.

Uśmiechnęłam się i przeciągnęłam dłonią po moim krótkim kucyku.

Pani Crowns wolała, żeby wszyscy jej podopieczni mieli krótkie włosy. Chłopców obcinała na jeża, a dziewczętom pozwalała na maksymalną długość do ramion. Co kilka miesięcy bawiła się we fryzjera i obcinała nas tak, by włosy sięgały maksymalnie do połowy szyi. Uważała, że dzięki temu będzie nam łatwiej utrzymać dusze w czystości, bez pychy. Dodatkowo gwarantowało to oszczędność wody oraz szamponu.

Na zawsze zapamiętam, jak traumatyczne było dla mnie pierwsze ścięcie włosów. Gdy trafiliśmy do Crownsów, miałam sześć lat i długie włosy do połowy pleców. Mama codziennie rano przed moim wyjściem do szkoły czesała je i układała w najróżniejsze fryzury, był to nasz rytuał.

A gdy pani Crowns od razu ścięła mi włosy, ledwie sięgały uszu. Tamtego dnia płakałam nie tylko dlatego, że nie rozpoznawałam

siebie w lustrze. Był to dla mnie znak, że pewien etap w moim życiu skończył się nieodwracalnie.

— Tak się cieszę, że cię widzę. Jak u ciebie?

Przewrócił oczami rozbawiony.

— Zadajesz to pytanie za każdym razem, Di. Odpowiedź jest taka sama: stabilnie. Radzę sobie, serio. Lepiej powiedz mi, co u ciebie. Jak się trzymasz?

Nie chciałam mu mówić, że w ciągu ostatnich dwóch lat, odkąd odszedł, Crownsowie stali się jeszcze bardziej fanatyczni i wobec młodszych podopiecznych zaczęli czasami używać takich form przemocy fizycznej, jak szarpanie czy ciągnięcie za ucho. Wobec mnie tak się nie zachowywali, jednak częściej słyszałam ostre słowa pod swoim adresem. Nie zamierzałam jednak martwić Sama, miał własne problemy na głowie.

— Naprawdę w porządku, daję radę.

Nie wyglądał na przekonanego.

— Mogę cię podwieźć do domu, pogadamy dłużej w trakcie jazdy. Potem niestety muszę jechać do pracy.

— Bardzo bym chciała, ale nie mogę. Mam zostać po lekcjach za karę. — Patrzyłam na niego, obserwując jego reakcję.

Zmarszczył brwi i zamrugał zaskoczony. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

— Że co takiego? Za co?

— Nie jestem pewna, czy za śmianie się na lekcji, czy za pisemną korespondencją z Alison — stwierdziłam w końcu.

Przecież pan Whiter nie określił, za co mamy karę. Na pewno widział, jak Alison chowała kartkę.

Sam stał zszokowany.

— Ty... śmiałaś się na lekcji?! Nie wierzę! Kim jest ta Alison? Muszę jej podziękować...

Radość mojego brata była warta każdego szlabanu, jaki potencjalnie mnie czeka, jeśli wrócę do domu spóźniona.



Sam znał mnie i dobrze wiedział, że jakkolwiek kontakt z ludźmi jest dla mnie trudny.

— Alison Jackson. N-napisała coś, co mnie rozśmieszyło.

— Koniecznie muszę ją poznać. Mówię serio, Di. Nawet nie wiesz, jak jestem szczęśliwy, że w końcu pozwoliłaś się komuś do siebie zbliżyć. Każdego dnia cholernie się o ciebie martwię.

— Jestem prawie pełnoletnia, Sam. Potrafię sama o siebie zadbać. Nie musisz tak się mną przejmować, masz na głowie własne problemy.

Nie wyglądał na ani trochę przekonanego, jednak postanowił odpuścić.

— Jak było w Los Angeles? Poznałeś jakieś słynne osoby? — Mrugnął do niego znacząco.

Parsknął śmiechem.

— Neeee... Co najwyżej widziałem je z daleka na planie, nudy. Ale jeśli chcesz jakieś ciekawsze informacje, to poznałem tam fajną dziewczynę w kawiarni. Też jest ze Spokane...

Teraz to ja mu przerwałam.

— Masz dziewczynę? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?!

— Di, my tylko rozmawialiśmy, poza tym to był JEDEN raz. Ja tylko mówię, że jest bardzo fajna — powiedział.

Samuel miał dotąd dwie dziewczyny. Żadnej z nich nie lubiłam. Lara zachowywała się jak rozkapryszony bachor. Płakała, nawet gdy deszcz zniszczył jej fryzurę. O tym, co zrobiła, gdy połała sobie paznokiec, lepiej nie wspominać. Natomiast Vanessa udawała, że nie istnieje, albo mi dokuczała, gdy Samuel nie patrzył. Między innymi dlatego zerwali. Pewnego dnia, gdy byłam u niego w gościach, zaczęła mnie wyzywać. Sam był na korytarzu, ale ona o tym nie wiedziała. Usłyszał, w jaki sposób do mnie mówiła. Strasznie się wkurzył i jeszcze tego samego dnia kazał jej zniknąć ze swojego życia.

— Mam nadzieję, że tym razem to ktoś normalny — odparłam z lekkim uśmiechem.

— Nawet ty ją polubisz.

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale zobaczyłam Alison wychodzącą ze szkoły. Podeszła do nas z uśmiechem.

Świetnie, pomyślałam zadowolona. Mój brat od razu będzie mógł ją poznać.

— Sorki, że przeszkadzam, ale musimy iść, Diano. — Alison spojrzała na mnie przepraszająco, a potem z ciekawością zerknęła na Samuela.

— Alison, to jest mój brat, Samuel. Samuel, to Alison — powiedziałam cicho i powoli, a potem wskazałam najpierw na Samuela, a potem na Alison. — To ta dziewczyna, o której przed chwilą rozmawialiśmy.

— Hejka, miło cię poznać. — Moja nowa koleżanka posłała mu olśniewający uśmiech.

— Mnie ciebie też. Dziękuję, że wyciągnęłaś moją siostrę z jej skorupy.

Machnęła dłonią, jak gdyby to była drobnostka i jakby robiła podobne rzeczy każdego dnia przed śniadaniem.

— Nie ma sprawy, naprawdę. Świetnie się dogadujemy i mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

Na te słowa poczułam ciepło oblewające moją zmarzniętą od samotności duszę.

Byłoby cudownie zyskać przyjaciółkę, pomyślałam i posłałam jej błady uśmiech.

Samuel przyjrzał się Alison uważnie.

— Jesteś siostrą Jasona? Byłem kapitanem drużyny koszykarskiej, zanim ukończyłem liceum, a Jason był jednym z zawodników. Chyba kiedyś cię z nim widziałem na meczu.

— Tak, dobrze kojarzysz. — Kiwnęła głową. — A teraz wybacz, ale Diana i ja będziemy miały kłopoty, jeśli zaraz się stąd nie zmyjemy — powiedziała przeproszającym tonem.

— Rozumiem. No to do zobaczenia. Miłej odsiadki, dziewczyny! — zawołał ze śmiechem, gdy my już bieglyśmy do klasy. Jak Alison mogła biegać w szpilkach?!

\*\*\*

Pan Whiter zlitował się nad nami i musiałyśmy „tylko” posegregować rocznikami wrześnie sprawdziany z biologii.

— Jakiś chuligan włamał się do szkoły i wszystko pomieszał. Najdziwniejsze jest to, że żadna praca nie zaginęła — rzucił nauczyciel. Potem czytał magazyn naukowy i pił kawę.

Wszystkie klasówki leżały na naszej ławce. Było ich całkiem sporo. Każda kupka arkuszy, a było ich cztery, została ułożona równo. Co z tego, skoro w każdej stercie prace były przemieszane klasami, naprawdę można się było załamać.

— Jak my to niby mamy zrobić w godzinę?! Chyba go pogięło. Nie chce mu się sprzątać, więc załatwił sobie pomoc! Za takie coś jak śmianie się na lekcji powinnyśmy najwyżej musieć napisać sto razy: *Nie będę przeszkadzać nauczycielowi w nudnym wykładzie i będę słuchać, póki starczy mi sił (czyli dopóki nie usnę)*! — szeptała wściekła Alison. — Normalnie uduszę tego, kto to zrobił! — To ostatnie powiedziała na tyle głośno, że pan Whiter spojrzął na nią.

— Zgadzam się z panią. Ja mogę trzymać, a pani będzie dusić, panno Jackson. — Zaśmiał się do siebie z własnego dowcipu.

— Zachciało mu się żartów... — prychnęła już cicho Alison.

— Ty bierzesz dwie i ja dwie. C-co masz na myśli, mówiąc, że nie wyrobisz się w godzinę? Nie mamy limitu czasowego — przerwałam jej, ponieważ zaczęła mówić coraz głośniej, a była już przy „ten stary zgred powinien nam za to zapłacić. To nie-ludzkie, tych prac jest z tysiąc! Zaraz sama go uduszę...”.

Wolałam przerwać jej teraz, zanim się nakręci, i nie daj Boże jej słowa dotrą do uszu nauczyciela.

— Tak? — powiedziała, gdy ją szturchnęłam.

Powtórzyłam więc moje pytanie.

— Mam dzisiaj randkę z moim chłopakiem, Casprem. Jeżeli zrobimy to w godzinę, będę mogła jeszcze się wyszykować — szepnęła już spokojniejsza.

— Aha, w takim razie n-nie musisz mnie odwozić. Poradzę sobie...

— Mowy nie ma! Casper powiedział mi o randce po tym, jak obiecałam, że cię podwiozę. Zresztą ja zawsze dotrzymuję słowa — oznajmiła i zabrała się do roboty.

Połączyłam moje dwie „góry” arkuszy w jedną (żeby mieć więcej miejsca), a potem dzieliłam je na trzy kupki. Pierwsza była dla klas pierwszych, druga dla drugich, a trzecia dla trzecich.

Po dwóch godzinach skończyłyśmy naszą odsiadkę.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

*Niektórzy rodzą się pod nieszczęśliwą gwiazdą i problemy same ich znajdują. Mimo to ciągle walczą, aby wzbic się w górę, wbrew wszystkiemu. Pozostali sami pakują się w kłopoty, z których z czasem coraz trudniej się wydostać, i staczają się powoli po równi pochyłej.*

Zamach terrorystyczny w Nowym Jorku w 2001 roku odebrał życie wielu ludziom. W tym rodzicom Diany Beckett. Razem ze starszym bratem trafiła do rodziny zastępczej w Spokane. Jej nowi opiekunowie okazali się fanatykami religijnymi i surowo wychowywali swoich podopiecznych. U dziewczyny na skutek urazu psychicznego pojawiły się problemy z mową, przez co stała się obiektem drwin ze strony rówieśników. W efekcie Diana zamknęła się w sobie i nie dopuszczała do siebie nikogo.

Wszystko się zmieniło, gdy poznała Daniela, chłopaka z dobrej, szanowanej rodziny. Mówiono o nim: idealny syn i brat, wzorowy uczeń. Daniel rozbudził w Dianie nadzieję, przy nim odważyła się otworzyć na świat, zaczęła marzyć, a nawet zdobyła kilku przyjaciół. Jednak młody mężczyzna skrywał mroczną tajemnicę, a jego decyzje mogły ściągnąć niebezpieczeństwo nie tylko na nią, ale także na jej bliskich.

## **Czy Dianie uda się przy Danielu uleczyć skaleczoną duszę i rozwinąć skrzydła?**

Patroni medialni:



**CZARNO**  
KREATYWNYM



**CZARNO  
CZERWONE**  
AGNIA KAROLINA

eBook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-4880-6



9 788328 348806

Cena 44,90 zł